Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 6 WARSZAWA — 1933 — 20 MAJA NUMER 17

REDAGUJE KOMITET

Czy religja przyniosła pożytek cywilizacji?

W poglądach moich na religję zgadzam się z Lukrecjuszem[1]). Uważam ją za chorobę zrodzoną z lęku i za źródło niewypowiedzianych nieszczęść dla rodzaju ludzkiego. Nie mogę jednak zaprzeczyć, że przyczyniła się ona w pewnym stopniu do rozwoju cywilizacji. Pomogła mianowicie w zaraniu historji ustalić kalendarz i skłoniła kapłanów egipskich do notowania zaćmień słońca z taką starannością, że z czasem nauczyli się je przepowiadać. Gotów jestem uznać te dwie usługi, ale nic nie wiem o jakichkolwiek innych.

Wyraz „religja" jest używany dzisiaj w bardzo szerokiem znaczeniu. Niektórzy ludzie znajdujący się pod wpływem skrajnego protestantyzmu, posługują się tem słowem dla oznaczenia wszelkich poważnych przekonań osobistych w przedmiocie moralności lub natury wszechświata. Podobny użytek tego słowa nie jest zgodny z historją. Religja jest przedewszystkiem zjawiskiem społecznem. Kościoły

---

[1]) Lukrecjusz (99 przed n. erą — 55 n. e.) rzymski wolnomyślny poeta-filozof ze szkoły filozofa greckiego Epikura. Mamy w polskim przekładzie (prozą) jego poemat „De rerum natura" p. t. „O rzeczywistości". Red.

mogą zawdzięczać swoje powstanie propagatorom, posiadającym silne przekonania indywidualne, ale ci propagatorzy rzadko wywierali silny wpływ na kościoły, które założyli, a natomiast kościoły miały olbrzymi wpływ na społeczeństwa, w których się rozwijały. Weźmy przykład najbardziej interesujący dla synów zachodniej cywilizacji: nauka Chrystusa przedstawiona w ewangeljach miała niezwykle luźny związek z etyką chrześcijańską. Najważniejszą rzeczą w chrześcijaństwie ze społecznego i historycznego punktu widzenia nie jest Chrystus, lecz kościół i jeśli mamy rozpatrywać chrześcijaństwo jako siłę społeczną, to nie powinniśmy posiłkować się materjałem czerpanym z ewangelij. Chrystus uczył, że należy oddać majątek biednym, że nie należy się bić ani chodzić do kościoła i że nie należy karać cudzołóstwa. Ani katolicy, ani protestanci nie wykazali wielkiej gotowości do postępowania w myśl jego nauki pod którymkolwiek z tych względów. Prawda, że niektórzy franciszkanie próbowali uczyć doktryny ewangelicznego ubóstwa, ale papież potępił ich, a doktrynę tę uznano za herezję. Albo też weźcie pod uwagę taki tekst, jak „Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni" i zapytajcie samych siebie, jaki był wpływ tego tekstu na Inkwizycję i Ku Klux Klan [1]).

Wszystko to jest prawdą zarówno w stosunku do chrześcijaństwa, jak i do buddyzmu. Budda był uprzejmy i oświecony; na łożu śmierci śmiał się z przypuszczeń swoich uczniów, jakoby był nieśmiertelny. Ale duchowieństwo buddyjskie — w tej postaci, w jakiej istnieje np. w Tybecie — było i jest ciemne, tyrańskie i okrutne do najwyższego stopnia.

Ta różnica między kościołem a jego założycielem nie jest bynajmniej przypadkowa. Gdy tylko powstaje przypuszczenie, że powiedzenia pewnego człowieka zawierają absolutną prawdę, zjawia się zastęp ekspertów, którzy tłumaczą te powiedzenia i ci specjaliści zdobywają z reguły potęgę, ponieważ „mają klucz do prawdy". Podobnie jak każda uprzywilejowana kasta, używają oni swojej władzy na własną korzyść. Są oni jednak pod jednym względem gorsi od każdej innej uprzywilejowanej kasty, gdyż zajmują się wykładaniem niezmiennej prawdy, objawionej raz na zawsze w najdoskonalszej formie, tak że stają się z konieczności przeciwnikami wszelkiego intelektualnego i moralnego postępu. Kościół zwalczał Galileusza i Darwina; w naszych czasach zwalcza Freuda. W dniach swej najwyższej potęgi szedł jeszcze dalej w swej walce z życiem intelektualnem. Papież Grzegorz Wielki napisał do pewnego biskupa list, za-

[1]) Ku Klux Klan — zakonspirowany terorystyczny związek nacjonalistów amerykańskich, — wymierzony głównie przeciwko „czarnym". Red.

czynający się od słów: „Doszła do nas wieść, o której nie możemy wspomnieć bez rumieńca, że wykładasz gramatykę niektórym przyjaciołom“. Biskup został zmuszony przez władzę pontyfikalną do zaniechania tej występnej pracy i łacina odrodziła się dopiero w czasach Renesansu. Religja jest szkodliwa nietylko pod względem intelektualnym, ale i moralnym. Rozumiem przez to, że uczy ona przepisów etycznych, które nie dają ludziom szczęścia. Kiedy parę lat temu odbył się w Niemczech plebiscyt, mający rozstrzygnąć, czy zdetronizowane rodziny królewskie będą mogły zachować swoją własność prywatną, kościoły w Niemczech oświadczyły urzędowo, że pozbawienie monarchów tej własności sprzeciwiałoby się nauce Chrystusa. Każdemu wiadomo, że kościoły występowały, póki miały odwagę po temu, przeciw zniesieniu niewolnictwa, a obecnie poza nielicznemi, dobrze reklamowanemi wyjątkami, zwalczają każdy ruch, dążący do sprawiedliwości ekonomicznej. Papież potępił oficjalnie socjalizm.

CHRZEŚCIJAŃSTWO A ŻYCIE PŁCIOWE

Najgorszym jednak rysem religji chrześcijańskiej jest jej postawa wobec spraw seksualnych, postawa tak chorobliwa i tak nienaturalna, że można ją zrozumieć tylko w związku z niemocą przeżywaną przez świat cywilizowany w czasie upadku imperjum rzymskiego. Słyszymy czasem dowodzenia, że chrześcijaństwo polepszyło położenie kobiety. Jest to jeden z najbardziej rażących błędów historycznych, jakie można popełnić. Nie może być znośnem stanowisko kobiet w społeczeństwie, które uważa za rzecz najważniejszą narzucenie im bardzo surowego kodeksu moralnego. Mnisi widzieli w kobiecie przedewszystkiem kusicielkę; myśleli o niej głównie jako o przyczynie nieczystych żądz. Kościół nauczał i uczy w dalszym ciągu, że dziewictwo jest najlepsze, ale dla tych, którym wydaje się to niemożliwe małżeństwo jest dozwolone. „Lepiej w stan małżeński wstąpić, niż płonąć“ (podlegać namiętnościom) według brutalnego wyrażenia św. Pawła. Przez uczynienie małżeństwa nierozerwalnem i wykorzenienie wszelkiej znajomości sztuki kochania, kościół zrobił wszystko co mógł dla upewnienia się, że jedyna dozwolona forma życia płciowego będzie pociągała za sobą bardzo mało przyjemności a bardzo dużo cierpienia. Występowanie przeciw regulacji urodzen wynika w rzeczywistości z tego samego motywu: jeśli kobieta rodzi co rok, póki nie umrze z wyczerpania, to można przypuszczać, że nie zazna wiele przyjemności

w swem pożyciu małżeńskiem; dlatego nie należy popierać regulacji urodzeń.

Pojęcie grzechu związane z etyką chrześcijańską wyrządza niesłychanie wiele szkody, ponieważ dostarcza ludziom ujścia dla ich sadyzmu, który uważają za uprawniony a nawet szlachetny. Weźmy np. kwestję zapobiegania syfilisowi. Wiadomo, że przy zachowaniu ostrożności niebezpieczeństwo zarażenia się tą chorobą może być zmniejszone do minimum. Chrześcijanie jednak sprzeciwiają się zaznajamianiu ludzi z tym faktem, ponieważ utrzymują, że dobrze jest, gdy grzesznicy zostają ukarani. Uważają to za tak dobrą rzecz, że godzą się nawet na to, aby ta kara dotknęła również żony i dzieci grzeszników. Na świecie żyje w chwili obecnej wiele tysięcy dzieci, które cierpią od urodzenia na syfilis i które nigdyby się nie urodziły, gdyby chrześcijanie nie pragnęli kary na grzeszników. Trudno mi pojąć, w jaki sposób można uważać, że doktryny, prowadzące do tego szatańskiego okrucieństwa, mają jakieś dobre skutki dla moralności.

Postawa chrześcijan jest niebezpieczna dla ludzkiej pomyślności nietylko w stosunku do postępowania w sprawach seksualnych, ale także i w stosunku do uświadomienia płciowego. Każda osoba, która zadała sobie trud bezstronnego zbadania tego zagadnienia, wie, że sztuczna ignorancja życia płciowego, którą ortodoksyjni chrześcijanie próbują narzucić młodzieży, jest w najwyższym stopniu niebezpieczna dla zdrowia umysłowego i fizycznego i wytwarza w tych, którzy czerpią swoje wiadomości z „niestosownych“ rozmów, jak to czyni większość dzieci, przekonanie, że płeć sama przez się jest rzeczą nieprzyzwoitą i śmieszną. Nie sądzę, aby można było bronić poglądu, że wiedza jest czasem niepożądana. Nie stawiałbym nikomu bez względu na wiek przeszkód w zdobywaniu wiedzy. Specjalnie jednak w wypadku uświadomienia płciowego argumenty, przemawiające na jego korzyść, są o wiele poważniejsze, niż gdy chodzi o większość innych nauk. Jest znacznie prawdopodobniejsze, że człowiek będzie postępował rozumnie, gdy jest wykształcony, niż gdy jest ignorantem, i śmiesznem jest budzić w dzieciach poczucie grzechu dlatego, że wykazują naturalną ciekawość w bardzo doniosłym życiowo przedmiocie.

Każdy chłopiec interesuje się pociągami. Przypuśćmy, że powiedziano mu, że interesowanie się pociągami jest występkiem; przypuśćmy, że zasłaniamy mu oczy za każdym razem, gdy znajduje się w pociągu lub na dworcu; przypuśćmy, że nie pozwalamy wymienić słowa „pociąg“ w jego obecności i okrywamy nieprzeniknioną tajemnicą sposób, w jaki przewozi się go z jednego miejsca na drugie. W rezultacie nie przestałby się interesować pociągami, przeciwnie, interesowałby się niemi jeszcze bardziej, lecz miałby chorobliwe poczucie grzechu, ponieważ przedstawiono mu to zainteresowanie jako niewłaściwe. W ten sposób możnaby uczynić każdego chłopca

o żywej inteligencji neurastenikiem w mniejszym lub większym stopniu. Ściśle to samo robi się w dziedzinie życia płciowego, ale ponieważ jest ono bardziej interesujące od pociągów, więc rezultaty są gorsze. Niemal każdy dorosły człowiek w chrześcijańskiem społeczeństwie ma mniej lub więcej zrujnowane nerwy dzięki temu, że w młodości spotyka się z zakazem uświadomienia płciowego. Sztucznie wpojone poczucie grzechu jest jedną z przyczyn okrucieństwa, nieśmiałości i głupoty w późniejszym okresie życia. Niema żadnego rozumnego powodu jakiegokolwiek rodzaju do utrzymywania dziecka w nieświadomości czegoś, o czem może pragnąć się dowiedzieć, czy to w zakresie życia płciowego czy też jakiegoś innego przedmiotu. Nigdy nie będziemy mieli zdrowej umysłowo ludności, póki nie uwzględnimy tego faktu w wychowaniu dzieci, co jest niemożliwe dopóty, dopóki kościoły będą kontrolowały politykę szkolną.

Pozostawiając te stosunkowo drugorzędne zarzuty na uboczu, łatwo spostrzec, że przyjęcie zasadniczych doktryn chrześcijaństwa wymaga wielkiego wypaczenia etyki. Powiadają nam, że świat został stworzony przez dobrego i wszechpotężnego boga. Zanim stworzył on świat, przewidział wszystkie cierpienia i nieszczęścia, które na nas spadną, jest więc za nie odpowiedzialny. Na nic się nie zda dowodzić, że na tym świecie cierpienie jest skutkiem grzechu. Po pierwsze, nie jest to prawdą; grzech nie powoduje powodzi, ani wybuchów wulkanów. Ale nawet gdyby to było prawdą, nie zrobiłoby to żadnej różnicy. Gdybym miał spłodzić dziecko, wiedząc, że będzie ono miało napady morderczego szału, byłbym odpowiedzialny za jego zbrodnie. Jesli bóg wiedział zgóry o grzechach, które człowiek popełni, to najwidoczniej gdy postanowił stworzyć człowieka, przyjął na siebie odpowiedzialność za te grzechy. Zwykły argument chrześcijan streszcza się w tem, ża na świecie cierpienie oczyszcza z grzechu i dlatego jest dobrą rzeczą. Argument ten jest naturalnie tylko rozumowem uzasadnieniem sadyzmu; ale w każdym razie jest to bardzo lichy argument. Chciałbym zaprosić każdego chrześcijanina, aby poszedł ze mną na oddział dziecięcy jakiegoś szpitala i przyjrzał się, jakie tam się znosi cierpienia, a następnie obstawał przy twierdzeniu, żę te dzieci są moralnie znieprawione a przeto zasługują na takie cierpienia. Aby się zdobyć na podobne oświadczenie, człowiek musi zabić w sobie wszelkie uczucie litości i współczucia. Musi, krótko mówiąc, stać się równie okrutnym, jak bóg, w którego wierzy. Żaden człowiek wierzący, że wszystko idzie ku do-

bremu na tym cierpiącym świecie, nie może zachować swoich wartości etycznych w stanie nieuszkodzonym, ponieważ musi zawsze znajdować usprawiedliwienie dla bólu i nieszczęść.

ZARZUTY STAWIANE RELIGJI

Zarzuty stawiane religji są dwojakie: intelektualne i moralne. Intelektualny zarzut polega na tem, że niema powodu do uważania religji za prawdziwą; moralny zarzut—na tem, że przepisy religijne datują się z czasów, kiedy ludzie byli okrutniejsi, niż dzisiaj i dlatego dążą do uwiecznienia nieludzkości, którą sumienie moralne naszego wieku w przeciwnym razie by odrzuciło.

Weźmy najpierw zarzut intelektualny: w naszych praktycznych czasach istnieje pewna dążność do sądzenia, że jest rzeczą obojętną, czy nauki religijne są prawdziwe, ponieważ ważną jest tylko kwestja ich pożyteczności. Nie można jednak rozstrzygnąć jednej z tych kwestyj bez drugiej. Jeśli wierzymy w religję chrześcijańską, nasze pojęcie dobra będzie się różnić od tego, jakiebyśmy mieli, gdybyśmy w nią nie wierzyli. Dlatego chrześcijanom skutki chrześcijaństwa mogą się wydawać dobre, podczas gdy niewierzącym mogą się wydać złe. Oprócz tego, przekonanie, że powinno się wierzyć w takie a takie twierdzenie, niezależnie od tego, czy są jakieś dowody na jego korzyść, wytwarza wrogą postawę wobec materjału dowodowego i skłania nas do zamykania oczu na każdy fakt, który nie dogadza naszym uprzedzeniom.

Pewien rodzaj naukowej bezstronności jest bardzo ważną zaletą a trudno jest ją posiadać człowiekowi, wyobrażającemu sobie, że istnieją rzeczy, w które jest obowiązany wierzyć. Nie możemy przeto ostatecznie zdecydować, czy religja jest czemś dobrem bez zbadania kwestji jej prawdziwości. Dla chrześcijan, mahometan i żydów najbardziej zasadniczem zagadnieniem, związanem z prawdą religji, jest istnienie boga. W czasach tryumfu religji słowo „bóg" miało ściśle określone znaczenie; ale wskutek gwałtownych ataków racjonalistów, słowo to coraz bardziej bladło, tak że obecnie trudno jest zrozumieć, co ludzie mają na myśli, gdy utrzymują, że wierzą w boga. Weźmy dla celów argumentacji określenie. Matthew Arnold'a:[3]) „Potęga poza nami, która dąży do sprawiedliwości". Moglibyśmy może uczynić to jeszcze bardziej mglistem i zadać sobie pytanie, czy mamy jakiekolwiek dowody celowości we wszechświecie poza celami żywych istot na powierzchni tej planety.

Zwykły argument ludzi religijnych w tym przedmiocie

---

[3]) Pisarz angielski—poeta, pedagog i moralista (1822—1887).

przedstawia się mniej więcej, jak następuje: „Ja i moi przyjaciele jesteśmy zadziwiająco cnotliwymi i inteligentnymi ludźmi. Trudno wyobrazić sobie, aby tyle cnót i inteligencji mogło się zrodzić przypadkiem. Dlatego musi być ktoś przynajmniej tak cnotliwy i inteligentny, jak my sami, kto wprowadził w ruch mechanizm kosmiczny w celu stworzenia Nas". Przykro mi powiedzieć, że ten argument nie wydaje mi się tak mocny, jak tym, którzy go używają. Wszechświat jest wielki; jednak, jeśli wierzyć Eddington'owi[4]), niema prawdopodonie nigdzie we wszechświecie istot tak inteligentnych, jak ludzie. Jeśli weźmiecie pod uwagę całkowitą ilość materji na świecie i porównacie ją z ilością, która tworzy ciała inteligentnych istot, przekonacie się, że ta ostatnia ilość stanowi nieskończenie mały odsetek pierwszej. Wskutek tego, chociaż jest wysoce nieprawdopodobne, aby prawo przypadku wytworzyło na drodze przygodnego doboru atomów inteligentny organizm, niemniej jest prawdopodobne, że we wszechświecie istnieć będzie ta drobna liczba podobnych organizmów, którą faktycznie znajdujemy.

Dalej, ludzie, rozpatrywani jako szczytowy punkt tak skomplikowanego procesu, naprawdę nie wydają mi się dostatecznie zdumiewający, Naturalnie wiem o tem, że wielu duchownych jest daleko bardziej godnych podziwu ode mnie i że nie mogę w całej pełni ocenić zasług tak dalece przewyższających moje własne. Niemniej, nawet po wzięciu tego pod uwagę, nie mogę się wyzbyć myśli, że wszechpotęga, działająca przez całą wieczność, mogła była wytworzyć coś lepszego. A następnie musimy zważyć, że nawet ten rezultat jest tylko nieudaną próbą. Ziemia nie zawsze będzie nadawała się do zamieszkania, rodzaj ludzki wymrze i jeśli proces kosmiczny ma dojść do usprawiedliwających go wyników, będzie musiał to uczynić gdzieindziej, niż na powierzchni naszej planety. A nawet gdyby się to wydarzyło, byłby zmuszony zatrzymać się prędzej lub później. Drugie prawo termodynamiki[5]) prawie nie pozostawia wątpliwości, że wszechświat zwalnia tempo i że ostatecznie nigdzie nie będzie mogło zajść nic interesującego. Możemy naturalnie powiedzieć, że gdy ten czas nadejdzie, bóg nakręci ten mechanizm znowu, ale jeśli to powiemy, będziemy mogli oprzeć nasze twierdzenie jedynie na wierze a nie na dowodach naukowych. Nauka podaje, że wszechświat doszedł powoli na ziemi do cokolwiek żałosnego rezultatu i ma dojść po jeszcze żałośniejszym okresie do stanu zupełnej martwoty. Jeśli to ma być dowodem celowości, to mogę tylko powiedzieć, że ten cel mnie wcale nie pociąga. Dlatego nie widzę żadnego powodu do wierzenia w boga jakiegokolwiek rodzaju, choćby był nie wiem jak mglisty i rozrzedzony. Zostawiam na uboczu stare metafizyczne argumenty, ponieważ apologeci religijni sami je zarzucili.

---

[4]) Współczesny astronom ang.

[5]) Prawo to głosi, że ciepło zamienia się na pracę tylko wtedy, gdy przechodzi od miejsca o temperaturze wyższej do miejsca o temp. niższej.

DUSZA i NIEŚMIERTELNOŚĆ

Nacisk, jaki chrześcijanie kładą na duszę indywidualną, miał głęboki wpływ na etykę społeczeństw chrześcijańskich. Jest to doktryna zasadniczo pokrewna stoickiej i, podobnie jak tamta, powstała w społeczeństwach, które nie mogły już żywić nadziei politycznych. Naturalnym impulsem każdego energicznego i porządnego człowieka jest czynić dobrze, lecz jeśli jest pozbawiony wszelkiej władzy politycznej i wszelkiej sposobności wpływania na wypadki, zboczy ze swojej naturalnej drogi i zdecyduje, że najważniejszą rzeczą jest być dobrym. To właśnie przydarzyło się pierwszym chrześcijanom i doprowadziło ich do pojmowania osobistej świętości, jako czegoś zupełnie niezależnego od czynienia dobrze, ponieważ świętość musiała być czemś, co ludzie nie mający możności czynu byliby zdolni osiągnąć. Dlatego cnoty społeczne zostały wykreślone z chrześcijańskiej etyki. Po dziś dzień przeciętni chrześcijanie uważają, że cudzołożnik jest bardziej występny od przekupnego polityka, chociaż ten odstatni prawdopodobnie tysiąc razy więcej wyrządza szkody. Średniowieczne pojęcie cnoty, jak to widzimy z ówczesnych obrazów, było wodniste, słabe i sentymentalne. Najcnotliwszym człowiekiem był ten, który wyrzekał się świata; jedynymi ludźmi czynu, których uważano za świętych, byli ci, którzy marnowali życie i majątek swoich poddanych w walce z Turkami, podobnie jak św. Ludwik. Kościół nigdy nie uważałby za świętego człowieka, który zreformował finanse, prawo karne lub sądownictwo. Samo takie podniesienie ludzkiej pomyślności byłoby uważane za rzecz bez znaczenia. Nie sądzę, aby w całym kalendarzu był choćby jeden święty, który zawdzięczałby swoją świętosć przedsięwzięciu jakiejś użytecznej pracy publicznej.

Z tym rozdziałem między społeczną a moralną stroną człowieka szedł w parze coraz to większy rozdział między duszą a ciałem, który ostał się w chrześcijańskiej metafizyce i w systemach opartych na filozofji Descartes'a. Ogólnie biorąc, można powiedzieć, że ciało stanowi społeczną i publiczną część człowieka, podczas gdy dusza stanowi jego część prywatną. Położenie nacisku na duszę uczyniło etykę chrześcijańską całkowicie indywidualistyczną. Zdaniem mojem, jest jasne, że wszystkie stulecia chrześcijaństwa w ostatecznym rezultacie uczyniły ludzi bardziej samolubnymi i zamkniętymi w sobie, niż natura ich stworzyła, gdyż człowiek wydostaje się w naturalny sposób z obrębu swego „ja" przy pomocy takich impulsów, jak popęd płciowy, miłość rodzicielska i patrjo-

tyzm lub instynkt stadny. Kościół uczynił wszystko, co mógł, aby osławić i poniżyć życie płciowe; przywiązanie rodzinne zostało zganione przez Chrystusa i przeważającą część jego zwolenników; a patrjotyzm nie mógł się szerzyć wśród ujarzmionych ludów Imperjum Rzymskiego. Sprawa wystąpień przeciw rodzinie w ewangeljach nie została jeszcze uwzględniona tak, jak na to zasługuje. Kościół otacza czcią matkę Chrystusa, ale on sam (Chrystus) nie okazywał jej wiele szacunku. „Co ja mam z tobą, niewiasto?“ (Jan II, 4) — oto sposób, w jaki przemawia do niej. Powiada także, że przyszedł, aby rozerwanie uczynić między synem a ojcem i między córką a matką jej, a także między synową i świekrą jej i że kto miłuje ojca lub matkę nad niego, nie jest go godzien (Mat. X, 35—37). Wszystko to oznacza starganie biologicznych węzłów rodzinnych na korzyść wiary— postawa, która w dużej mierze się przyczyniła do nietolerancji, pojawiającej się na świecie wraz z rozpowszechnieniem chrześcijaństwa.

Indywidualizm ten doszedł do szczytu w doktrynie nieśmiertelności indywidualnej duszy, która miała doznawać w przyszłem życiu nieskończonej błogości lub nieskończonej niedoli zależnie od okoliczności. Okoliczności, od których ta ważna różnica zależeła, były cokolwiek dziwne. Np. jeśli ktoś umarł bezpośrednio po tem, jak kapłan pokropił go wodą, wymawiając pewne słowa, dostępował wiecznej błogości; a natomiast jeśliby się komuś przytrafiło po długiem i cnotliwem życiu, że piorun w niego uderzył w chwili kiedy klął, gdyż pękło mu sznurowadło, zostałby skazany na wieczne męki. Nie mówię, że nowoczesny protestant w to wierzy, ani być może, nawet mało obznajmiony z teologją nowoczesny katolik, ale twierdzę, że taką jest ortodoksyjna doktryna, w którą mocno wierzono aż do niedawnych czasów. W Meksyku i Peru Hiszpanie chrzcili dzieci indyjskie a następnie rozbijali im czaszki; w ten sposób upewniali się, że posyłają te dzieci do nieba. Żaden ortodoksyjny chrześcijanin nie może znaleźć jakiegoś logicznego powodu do potępienia ich postępowania, choć potępienie to jest dziś powszechne. Doktryna nieśmiertelności osobistej w swej chrześcijańskiej formie miała pod najrozmaitszemi względami katastrofalne konsekwencje dla moralności a metafizyczne rozłączanie ciała i duszy miało katastrofalne konsekwencje dla filozofji.

(dok. n.) *B. Russel.*

Autoryzowany przekład A. Kurlandzkiej.

WYSTĘPUJCIE Z KOŚCIOŁÓW I GMIN WYZNANIOWYCH!

Ludwik Krzywicki

W 50-lecie pracy naukowej

„Będziesz wśród ludzi, jeno nie z ludźmi".

Ludwik Krzywicki

W roku bieżącym upływa pięćdziesiąt lat od chwili, kiedy w nieistniejącym już „Przeglądzie Tygodniowym" Ludwik Krzywick po raz pierwszy przemówił publicznie. Od tego czasu bierze on b. żywy udział w naszem życiu umysłowem, wywierając nieustanny wpływ na podrastające pokolenia.

W panteonie nauki polskiej zajął jedno z najpierwszych miejsc. Krzywicki — w jednej osobie — antropolog, etnolog, socjolog, ekonomista, statystyk, historyk kultury, filozof społeczny, publicysta, pionier marksizmu, popularyzator, oświatowiec, prelegent, wychowawca szeregu pokoleń inteligencji polskiej, wolnomyśliciel i budowniczy ideologji proletarjackiej. Syntetyk urodzony a zarazem badacz problematów specjalnych. On pierwszy określił w rozwoju ludzkości właściwą rolę pierwiastków: etnicznego, geograficznego i ekonomicznego. Autor „Antropologji", „Ludów", „Kwestji rolnej", „Ustroju społeczno-gospodarczego w okresie dzikości i barbarzyństwa", jeden z najbardziej cenionych współtwórców „Poradnika dla samouków", ma dla nas znaczenie nietylko jako myśliciel i uczony, ale także jako człowiek głęboko czujący i dążący do ziszczenia nakazów nowych form życia.

Urodzony w 1859 roku w Płocku, Krzywicki ukończył wydział matematyczny uniwersytetu warszawskiego w 1882 roku i zapisał się na wydział medyczny. W 1883 r. zostaje wydalony za współudział w demonstracji studenckiej, wymierzonej przeciwko Apuchtinowi (tak zwana schodka apuchtinowska). Okres od 1883 do 1886 Krzywicki spędził w Lipsku, gdzie słuchał wykładów Wundta, następnie w Zurychu, gdzie słuchał Avenariusa i w Paryżu, gdzie uczęszczał do szkoły antropologicznej.

Jadąc do Lipska w pamiętnym roku śmierci Karola Marxa, została mu powierzona przez kolegów misja redagowania i wydania przekładu 1-go tomu „Kapitału" Marxa. Tymczasem, już po śmierci Marxa, wyszło nowe wydanie „Kapitału", i w myśl wskazań Fryderyka Engelsa, trzeba było w Lipsku cały przekład przerabiać, aby uzgodnić go z nowem wydaniem pośmiertnem. Z misji tej Krzywicki wywiązał się znakomicie. „Wyjeżdżał do Lipska ze skromnym — jak sam wspomina — funduszem, który winien był starczyć na całe wydawnictwo. Fundusz ten został zebrany przeważnie przez młodzież akademicką na odczytach, wygłaszanych potajemnie w oficynach warszawskich, pod osłoną straży honorowej, ażeby goście niepotrzebni nie zamącili rozrywki, a zarazem i nauki. Słuchaczów

dostarczała młodzież; inteligencja ówczesna spoglądała z nietajoną niechęcią na to budzenie się myśli nowej; postępowcy ówcześni szydzili z apostołów, „co rzeszy nie zbiorą, a dostaną się do kozy"; niektórzy odmawiali domu swego podejrzanym inowatorom, co „cywilizację świata i przyszłość Polski pragną zaprzedać barbarzyństwu".

Po powrocie do kraju w 1889 r. Krzywicki pracuje konspiracyjnie w Związku Robotniczym, dążącym do wywołania ruchu masowego wśród proletarjatu polskiego. Wreszcie, chcąc wyjść z podziemi dla ruchu robotniczego, zakłada wespół ze Stanisławem Narutowiczem (bratem zamordowanego prezydenta) pismo socjalistyczne p. t. „Tygodnik Powszechny" (1890). Z powodu ciągłych kar cenzuralnych pismo zostaje zawieszone na 14-tym numerze. Krzywicki wyjeżdża poraz drugi zagranicę. Zwiedził Amerykę Północną i podróż swoją opisał w świetnej książce „Za Atlantykiem" (1891), propagując w niej socjalistyczny pogląd na świat.

Powróciwszy do Warszawy, Krzywicki rozpoczyna wzmożoną działalność naukową i publicystyczną, a przedewszystkiem wykładową, z dziedziny socjologji i antropologji. Koło tych wykładów skupiła się młodzież, żądna prawdziwej wiedzy, i robotnicy. I wtedy właśnie powstała przeciwko niemu opinja publiczna! Uważano go za szkodnika i wywrotowca, ponieważ szerzył wiedzę i krytycyzm. Był przecie wolnomyślicielem i socjalistą, pisał dla robotników, wykładał dla robotników. Słusznie też nazywano go nauczycielem ludu i robotników. Byli mu też za to wdzięczni. Widzimy to ze słów, skierowanych pod jego adresem: „Byliśmy tłumem niewolników, bezradnym w swojej niedoli, nieświadomym dróg i celów. Długoletnią pracą na niwie ojczystej potrafiłeś rozbudzić w nas poczucie godności człowieka; z poziomu niewolnika podniosłeś nas do wyżyn władców świata. Twoje słowa jasnym promieniem rozświetliły mroki wilgotnych mieszkań robotniczych, ogniem wiary w jaśniejsze jutro rozpaliły nasze serca. Zrobiłeś więcej! Potrafiłeś wykazać, że owe jaśniejsze jutro nie jest tylko snem złotym, że przyjdzie chwila, kiedy sen ów stanie się rzeczywistością. Wskazując cel, wskazałeś nam jednocześnie drogę, wiodącą ku niemu. Drogę ciernistą, po której każdy krok naprzód zdobywa się nadludzkim wysiłkiem setek tysięcy robotniczych ramion i krwią ich serdeczną, lecz drogę jedynie prawdziwą. Wskazałeś nam, kto naszym wrogiem, kto sprzymierzeńcem w owej ustawicznej walce o lepszy byt".

Ludwik Krzywicki był jednym z pierwszych pionierów marksizmu w Polsce, a niegdyś najwybitniejszym. W ciągu długich lat żywem słowem i piórem propagował nauki ekonomiczne K. Marxa. Na jego „Studjach Socjologicznych" kształciły się całe pokolenia polskich i rosyjskich marksistów. Studja te przełożone były na język rosyjski, bułgarski, łotewski, niemiecki.

W studjum „Idea a życie" Krzywicki daje w samodzielnem i nawskroś oryginalnem ujęciu teorję rozwoju społecz-

nego, która stanowi jedno z najgłębszych ujęć materjalizmu dziejowego.

W olbrzymiej masie artykułów, zamieszczonych w „Przeglądzie Tygodniowym“, „Głosie“, „Prawdzie“, „Ogniwie“, „Społeczeństwie“, „Kulturze“' oświetla Krzywicki najróżnorodniejsze objawy życia zbiorowego, zastosowując metodę materjalistycznego pojmowania dziejów zarówno do ekonomji, jak do polityki, do krytyki literackiej, jak do etyki.

Niema wogóle kwestji ekonomicznej i społecznej, którejby Krzywicki nie poruszył. „Krzywicki pierwszy u nas — powiada St. A. Kempner — wyzwolił ekonomję społeczną z zakrzepłych kształtów jakoby ścisłej doktryny o niewzruszonych, żelaznych prawach. On to w wykładach swoich, pociągających licznych słuchaczów, oraz w studjach i szkicach, oświetlających zagadnienie społeczno gospodarcze, kładł nacisk na względność tych reguł, na ich związek z rozwojem społecznym, na łączność ze zmiennemi formami produkcji.

„Jeśli nowe pokolenia w Polsce oceniać zaczęły treść ekonomji jako odbicie społecznych warunków wytwarzania i podziału dochodu — zamiast jako wskazanie o prawach bogactwa narodowego — jest to zasługa Krzywickiego, który — wbrew rozpowszechnionym dawniej podręcznikom — torował drogę tej ewolucyjnej myśli w ekonomji“.

W tomie 3-cim „Poradnika dla samouków“, Krzywicki jasno streszcza swoje poglądy na metodę badania zjawisk gospodarczych. I tu przemawia Krzywicki jako marksista. Oświetla i analizuje dzisiejszą ekonomję polityczną ze stanowiska teorji ekonomicznej Marxa.

Przedewszystkiem Krzywicki, jako działacz społeczny i oświatowiec, dążył do popularyzowania wiedzy. I za to należy się mu uznanie. Był twórcą i najczynniejszym prelegentem „Uniwersytetu dla Wszystkich“, wykładał na tajnych Wyższych Kursach, które po rewolucji 1905 r. zostały zalegalizowane (obecnie Wolna Wszechnica). Krzywicki brał również czynny udział w pracach Stowarzyszenia Kursów dla analfabetów dorosłych i w Towarzystwie Kultury Polskiej. Był głównym inicjatorem założenia Towarzystwa Naukowego Warszawskiego oraz Bibljoteki Publicznej. Był również i redaktorem naczelnym „Wielkiej Encyklopedji Ilustrowanej“.

Przedewszystkiem należał do Polonji Irredenty z czasów rosyjskich. Ta Polonia, która walczyła o niepodległość Polski, wierząc w możliwość osiągnięcia tego marzenia wówczas, gdy takie ideały uchodziły powszechnie za mrzonkę nie do ziszczenia. W ruchu rewolucyjnym robotniczym był jako wolny strzelec, który nie przysięgał na żadne programy partyjne, ale szedł z każdym, kto zmierzał do tych samych celów, co on. Okoliczności się tak składały, że pracował w ideowych organach: Lewicy P. P. S. „Wiedza“, Prawicy P. P. S „Ogniwo“, S. D. K. P. i L. „Społeczeństwo“ i P. P. P. „Nowa Gazeta“, „Prawda“ i innych. Krzywicki rozwijał w pismach tych świa-

topogląd radykalno-socjalny, hołdował taktyce, jaka panowała na Zachodzie w ówczesnym ruchu robotniczym.

Krzywicki przez półwiekowy okres swej pracy społecznej i naukowej był zawsze ideowcem. Dokładał wszelkich starań, aby ideowe dążenia posuwały się naprzód po drodze wiedzy i postępu. Nie szukał zaszczytów, nie dbał o karjerę, nie uczynił ze swej wiedzy źródła zaszczytów i dostojeństw.

Obok uczonego Krzywicki jest wychowawcą swego społeczeństwa. Drukowana przed 30 laty w „Ogniwie“ i „Kulturze“ praca Krzywickiego „Sic itur ad virtutem“, (Tak się dochodzi do cnoty) ukazała się w drugiem wydaniu w r 1928 p. t. „Takiemi będą drogi wasze“, jest zbiorem wskazań, głęboko odczutych i obmyślanych, a w formę podniosłą ujętych i poświęconych przez autora dojrzewającemu pokoleniu, które dopiero wchodzi na arenę życia, żeby starych bojowników zmienić, walkę z nowemi siłami podjąć i rozpoczęte dzieło do końca doprowadzić. Przemawia Krzywicki nie do zwykłych zjadaczy chleba, nie do ludzi biernych i ospałych, lecz do tej młodzieży, która rwie się do czynu i pragnęłaby wziąć na swe barki ogrom pracy dla społeczeństwa. Zwracając się do Matki-Polki, autor nie obiecuje dla jej syna „ani poklasku gawiedzi, ani wczasów spokoju“. „Droga, po której poprowadzi, pełna jest trudów i niebezpieczeństw. „Przyszłość cierniową roztaczam przed dziecięciem twojem, któremu w miłości macierzyńskiej pragnęłabyś z pod nóg usunąć nawet głaz najmniejszy. A po śmierci, — otóż nawet po śmierci nie będę kładł wawrzynów na jego grobie, jeno prosty napis położę: tutaj spoczął syn twój, który ukochał człowieczeństwo swoje.

„O Matko, oczy twoje łzami zachodza, z piersi wydobywa się jęk stłumiony. Pojmujesz, że na męczennika pomazałem syna twego. Ale nietylko matką jesteś. Jesteś córą kraju, w którym oddawna powiedziano do matki: wcześnie mu ręce okręcaj łańcuchem, do taczkowego każ zaprzęgać wozu“.

Wielką zasługą jest Krzywickiego, że w swych wskazaniach objął wszystko, co daje pełnię człowieczeństwa i stwarza pokolenie „mężów, którzyby jak dęby stuletnie byli wytrzymali jednako na pomruki burzy i ciche, długie, beznadziejne słoty“.

Krzywicki pisywał również o sztuce i literaturze dość wiele, pozbawiony jednak, jak zaznacza Wilhelm Feldman w swej „Krytyce Literackiej“ — bezpośredniego uczuciowego stosunku do sztuki. „Odgrodzony od niej wszystkiemi stosami dzieł nauki ścisłej, w której mózg jego uzbrojony, odgrodzony tendencjami społecznemi, nie mógł dostrzegać tych ożywczych promieni, które nowy kierunek przynosił“. Krzywicki wyświadczył jednak literaturze wiele korzyści; zbadał i określił socjologiczne znaczenie utworów Reymonta, wybornie ujął ekonomiczny podkład obecnego stosunku społeczeństwa do prasy i. t. d. A na tle utworu Wł. Reymonta „Pielgrzymka do Jasnej Góry“ napisał ciekawe studjum „Do Jasnej Góry" i „Tradycja zorganizowana“, w którym daje świetną charakterystykę psychologji wierzącego ludu wiejskiego.

Z chwilą powstania Polskiego Związku Myśli Wolnej Ludwik Krzywicki zgłosił doń swój akces. Ogłosił w „Życiu Wolnem“ studjum p. t. „Obrzezanie w przeszłości“ (wydane następnie w oddzielnej broszurze). Ruchem wolnomyślicielskim interesuje się jubilat stale i żywo.

Krzywicki — ten niezwykły w Polsce mocarz wiedzy spełnił obowiązek wobec nauki i wobec społeczeństwa. Cześć niech Mu będzie za to, że całe życie swoje poświęcił dla Wiedzy, Postępu i dla umocnienia Myśli Wolnej i dla utorowania drogi Dniom, które nadchodzą.

I cześć Mu za to, że był szczodrym siewcą i bojownikiem sprawy robotniczej! *W. Poniecki*

Jakie to jednak zawsze rozbrajająco naiwne

Jakieś 140.000—150.000 lat temu, myśliwy, idąc na łowy potknął się o zielony kamień. Przypadek zdarzył, iż łowy powiodły się świetnie. Obładowany łupem myśliwy począł się zastanawiać nad przyczyną powodzenia i trafił na owo potknięcie się na zielonym kamieniu. Przyczyna znaleziona. Kamień zielony przynosi szczęście, Primitywna świadomość poczytuje całe grupy faktów za następstwa pewnej przyczyny, która istotnie nie stoi w żadnym związku logicznym z temi faktami. Myśliwy odtąd otoczy taki kamień opieką.

W myśl antropopatycznego[1]) sposobu myślenia kamień taki stanie się „fetyszem“. Stopniowo przedzierzgnie się i przystanie do grupy „istot“, pomagających człowiekowi w walce z przyrodą, w walce zaciekłej o byt, o istnienie.

Skutkiem rozwijania się w umyśle człowieka poglądów antropopatycznych, krąg przedmiotów o mocach dodatnich lub ujemnych dla człowieka pocznie rosnąć. Pojawią się zwierzęta lub nawet rośliny, od których człowiek pocznie wyprowadzać nawet swój początek (totemizm). Staną się one przodkami człowieka, odbierać poczną cześć, otrzymywać pożywienie lub ofiary. Że zaś równolegle zaczną się śród ludzi pojawiać albo zboczeniowcy albo wydatniejsze inteligencje i oto mamy gotowy zastęp ludzi przeświadczonych, iż poznali naturę bogów i sposoby, któremi do ich łaski i życzliwości można trafić. Zwolna poczyna się też zarysowywać rytuał ofiarny. Kto pływa po rzekach lub morzach, ten musi być dobrze z bogami rzek i mórz. Bogowie ci przyjmują chętnie ofiary; ale czarownik „wielkiej medycyny adept“, kapłan, szaman wie, j a k a to ofiara może ich najłatwiej zjednać. Zainteresowani radzą się tych mężów świadomych a samozwańczo wybranych i każdy pomyślny zbieg okoliczności lub prosty wypadek poczytują za wynik udzielonej im rady i złożonej ofiary.

---

[1]) Człowiek pierwotny myśli, że cała otaczająca go przyroda jest taka sama, jak i on.

My zaś przeciwnie, mniemamy, że człowiek jest właśnie tylko cząścią otaczającej przyrody.

A n t r o p o - p a t y c z n y — uważający, że wszystko „czuje“ tak jak i człowiek (od antropos—człowiek, pathetikos czucie).

Mamy tu już w zarysie stan: „kapłański“,[2]) pośredniczący między ludźmi a istotami nadziemskiemi. Rzecz prosta, iż takie pośrednictwo bez nagrody zostać nie może. To też bogowie z ofiarowanych darów (ofiar) otrzymują część, która jest im najmilsza (jak zapewniają poufale z bogami obcujący pośrednicy-kapłani) a część mniej miła bogom idzie na użytek ludzi t.j. pośredników-kapłanow. Stopniowo pośrednicy ci wypracują szczegółowy spis ofiar i przedmiotów, osobliwie bogom przyjemnych, dzięki którym można ich napewno pozyskać lub przebłagać.

I stało się, że tam wysoko, na niebiosach zapanował obyczaj czysto ziemski. Jak jednano możnych i potężnych tego świata, podobnie pozyskiwano bogów. Im poziom kulturalny danego narodu stał niżej, im był pierwotniejszy tem okrutniejsze były ofiary składane bogom. Obyczaj ziemski miał tutaj swoje znakomite odbicie. Na pewnym poziomie rozwojowym człowiek otaczającą przyrodę i zwierzęta pojmuje jako całkiem identyczne z nim t. j. z człowiekiem. Różnica między nami (z 20 wieku) a ludźmi tamtych odległych epok polega jedynie na tem, iż my oparci, na poznaniu i zrozumieniu przyrody, uznajemy już istotę człowieka jako produkt przyrody i formułujemy: „Człowiek stanowi całość z przyrodą“. Ludzie zaś z przed 140.000 — 150.000 lat wstecz: „Cała przyroda jest taką jak człowiek“ — t.j. przepisuje otoczeniu swoją własną naturę.

Bogowie z „totemów“ (zwierząt i roślin) zwolna przedzierzgają się w ludzi. Podnoszą się i usuwają na góry, w miejsca niedostępne, w końcu zasiadają aż na niebie t.j. dla pierwotnego człowieka, błękitnym „sklepieniu“, rozpostartem nad ziemią, która jest płaskim kawałem przestrzeni dwuwymiarowej.

Stan kapłański już wtedy silnie zwarty i skrystalizowany, wypracowuje mity, uzupełnia podania, głosi przepowiednie, (wyroki bogów), a zawsze i wszędzie utrzymuje swoje wygodne stanowisko pośrednika między człowiekiem (grzesznym, ułomnym, biednym, zestraszonym) a potężnymi bogami, których jedno skinienie niesie zagładę dla setek tysięcy ludzi. I poczciwiec, safanduła, człowiek skruszony, biedny święcie w to wierzy, a wedle możności łagodzi swój ciężki los na tym „padole płaczu“, ofiarami t. j. datkami dla przejednania i uproszenia srodze zagniewanych bogów. Jedni tylko kapłani wiedzą, czy ofiary już wyjednały przebaczenie, czy więcej ich nie potrzeba. Oni otrzymują we śnie, w szumie wody potoku lub w szeleście liści świętego gaju, im tylko zrozumiałe znaki, że już przebłagano zagniewanego boga.

Naturalnie, iż lwia część tych ofiar zasili „skarbiec świątyni“, co jest równoznaczne z kieszenią kapłanów.

[2]) Samo przychodzenie na świat kapłanów poczyna być tajemnicze. Unoszą się ich nasiona w powietrzu, wtedy zapoznają się z duchami. Wtedy też przyswajają sobie przymioty bogów, następnie wstępują w ciało kobiety, rodzą się, a gdy umierają, powracają do bogów.

Jeżeli nawet biednym ludziom dzięki nadludzkim wysiłkom powiedzie się jaki czyn doniosły, czy to pokonanie napadu wroga, czy pomyślna polityczna reforma, to nie może się człowiek spokojnie nacieszyć, iż coś mu się przecie powiodło. Kapłani wtedy powiedzą mu, iż zasługi ludzi nie ma tu żadnej, zaszedł „cud". Ludzie sami nic nie zdziałali — to bogi raczyły łaskawie spojrzeć na ten padół łez i nędzy i swoją mocą pomogły. Stał się cud!

Jeżeli jednak odezwie się głos krytyczny, jeżeli ktoś stara się przemówić do rozsądku, to kapłani zakrzykną: „Kamienować bluźniercę! Bezbożnika! Odstępcę!" A maluczcy prostaczkowie i ubodzy duchem wnet śmiałka obezwładnią. Niekiedy wielkie cierpienia moralne i nędza ekonomiczna otwierają ludziom oczy na istotę stosunków ziemskich — ale wtedy hipnotyzuje się masy fatamorganą szczęśliwości i sprawiedliwości zaświatowej.

Jaki taki prostaczek cieszy się i uspokaja zapowiedzią ujrzenia bogacza łaknącego kropli wody, poniżonego, zdeptanego, a siebie ufetowanego i szczęśliwego. Jednak sami kapłani, powiernicy i znawcy bogów przekładają jakoś realne doczesne ziemskie dobra ponad zaświatowe nagrody i szczęśliwości.

Jeśli pomyśleć, iż od wielu tysięcy lat aż po dobę współczesną to, co w szkicu poruszyłem, trwa i pono długo jeszcze trwać będzie, to trudno się nie dziwić naiwności, ciemnocie, bezmyślności i ograniczeniu ludzkiemu.

I ten pozornie mgłą poezji owiany, a tak poziomo realny i materjalistyczny stosunek człowieka do bogów trwa i utrzymuje się setki tysięcy lat. Ani doświadczenia historji, ani przeżycia własne nie są w stanie wyzwolić człowieka z pod wpływów dziedziczności. Całkiem rubasznie powie wam: „Jak Kuba bogu tak bóg Kubie". Nawet na tyle subtelności go nie stać, aby wyczuć, że takie realne traktowanie bogów t. j. istot jakoby nieskończenie wyżej ponad człowiekiem stojących, może być ujmą i poniżeniem dla nich.

Tysiące pokoleń minionych tkwi w człowieku. Rozbrajająco naiwne poglądy przechowuje człowiek z całą powagą. Dąsa się, jak dziecko, gdy mu kto ten sen złoty przerywa. Wysiłek myślowy, moment zastanowienia jest mu wstrętny. Mocą nawyku, jak przed tysiącami lat buduje domy swym bogom, chociaż wierzy, iż są oni wszędzieobecni. Składa im wota, mniema, iż bogowie lubią to, co on sam lubi i czego pożąda.

Czyż wobec tego nie mogę zawołać: „Jakaż to jednak zawsze rozbrajająca naiwność!" *Marjan Wawrzeniecki*

Ortografja wolnomyślicielska

Bóg należy pisać przez małe b, bo słowo to oznacza kategorję, a nie imię własne. A więc „chrześcijański bóg", „rozmaici bogowie", „bóg Zeus". Należy natomiast pisać „bóg-

Ojciec, bóg-Syn, bóg-Duch Św." Trzy te osoby są tu imionami własnemi. „Duch" należy pisać przez małe d, jeśli natomiast chodzi o trzecią osobę Trójcy, to przez wielkie D i wielkie S: „Duch Święty". Trójcę należy pisać przez wielkie T, a więc: „chrześcijańska Trójca i inne trójce narodów". Pierwsza jest imieniem, drugie kategorjami. Co do Jezusa Chrystusa, to wyraz Jezus jest imieniem własnem, natomiast Chrystus jest dopowiedzeniem, oznaczającem kategorję pomazańców, czyli po hebrejsku mesjaszy. Niema podstawy pisać go wielką literą. Dopowiedzenie kładzie się w językach starożytnych na drugiem miejscu po podmiocie, w polskim na pierwszem. Wyjaśniłem to w mych artykułach w „Życiu Wolnem" (rok 2, nr. 9, wrzesień 1928, str. 8), a więc będzie

po łacinie:	po polsku:
Cicero, consul	konsul Cyceron
Paulus, apostolus	apostoł Paweł
Iesus, Christus	chrystus Jezus

Z czasem Chrystus stało się z dopowiedzenia podmiotem, imieniem własnem. Dziś nie stanowi to różnicy, czy mówimy Jezus, czy Chrystus; ale my wolnomyśliciele mający docierać do pierwotnego znaczenia wyrazów powinniśmy rozróżnić te dwa wyrazy i pisać: chrystus Jezus. Piekło, po grecku Hades, po hebrejsku Szeol jest określeniem miejsca, pojęciem zaczerpniętem z geografji mitycznej i powinno być jako takie pisane przez wielkie P; podobnie Niebo, Czyściec wbrew dotychczasowemu zwyczajowi.

Co do Marji należy nazywać ją „matką Jezusa", ale nie „matką Boga". Jeśli zachować jednak pojęcia chrześcijańskie należałoby pisać: „matka boża". Następnie używać: „panna Marja", nie „Marja panna", bo dopowiedzenie stawia się na miejscu pierwszem po polsku. Nie pisać „panna" przez wielkie P, lecz przez małe p. Podobnie: „najświętsza panna Marja". Tak samo: pan Jezus, jeśli ktoś chce koniecznie używać przy Jezusie feodalnego tytułu „pan". Gdy mówimy o Jezusie, Marji lub innych postaciach zaimkowo, to niema potrzeby pisać: „Jego", „Jej", ale „jego" „jej", przez małe litery. Podobnie: „Święć się imię twoje!" przez małe t.

Gdy mowa o narodzeniu Jezusa, o niepokalanem poczęciu, używać należy liter małych. Gdy mowa o świętach można używać liter wielkich lub małych, zależnie od wskazówek ortografji. Ale raczej małych liter: święto saturnalij, święto bożego narodzenia, święto wniebowstąpienia.

Podobnie wbrew dotychczasowemu zwyczajowi należy pisać: Księżyc, Słońce, Ziemia przez wielkie litery, bo to są imiona własne, jak Merkury, Wenus, Mars, Saturn, Uran, Neptun, Pluton. A więc: na Marsie, na Słońcu, ale „masło roztopiło się na słońcu", t. j. pod wpływem żaru.

Natomiast, gdy chodzi o ziemię-glebę należy pisać przez małe z, podobnie o słońcu w znaczeniu upału lub żaru: „upadł z drzewa na ziemię", lecz „meteor spadł na Ziemię".

Nazwy gwiazdozbiorów wielkiemi literami.

Inne wyrazy oznaczające kategórję należy pisać małemi literami: archaniołowie, aniołowie, djabli, czarci, szatani. Natomiast dużemi literami ich imiona: Gabrjel, Michał, Rafael, Uriel, Belzebub, Lucyfer. *St. Asté*

Kronika

O WOLNOŚĆ RELIGIJNĄ W WIĘZIENIACH

Senator Boguszewski nadesłał nam odbity na powielaczu opis traktowania więźniów politycznych w więzieniach. Mamy nadzieję, że nagromadzone przezeń fakty zwrócą uwagę władz i spowodują szybkie ulżenie losu ludziom, pokutującym za swe przekonania.

Nie chcąc tu przytaczać tych faktów ze zrozumiałych względów, nie możemy jednak pominąć milczeniem wiadomości z więzienia białostockiego o zmuszaniu więźniów do brania udziału w modlitwie i o karaniu opornych karcerem lub pozbawieniem żywności.

Apelujemy z tego miejsca do p. ministra sprawiedliwości, aby polecił komu należy zbadać tę sprawę i jeżeli okaże się ona prawdziwą, pouczyć personel więzienny w całem państwie, że Polska zagwarantowała swoim obywatelom w Konstytucji wolność wyznania i sumienia i że wolno im jest wyznawać jaką chcą religję, a nawet nie wyznawać żadnej; oraz, że wszelki przymus w tej dziedzinie jest zgóry skazany na wynik przeciwny zamierzonemu, zwłaszcza jeżeli chodzi o ludzi bezwyznaniowych i że jako taki jest absolutnie bezcelowy i nikomu na nic nieprzydatny nawet kapelanowi więziennemu.

Z SZWAJCARJI

Szwajcarja zniosła obowiązek odmawiania modlitw w szkołach przed lekcjami i po lekcjach — ponieważ katolicy domagali, się aby tylko ich modlitwa obowiązywała w szkołach, a ewangielicy nie chcieli się na to zgodzić. Aby z powodu takiej błahej i nieistotnej przyczyny nie doszło do nieporozumień pomiędzy obywatelami, rząd postawił wniosek o zaniechanie modlitw w szkołach, wogóle co referendum narodowe (głosowanie powszechne) zatwierdziło[1]).

PALESTYŃSKI ODDZIAŁ TARGÓW WATYKAŃSKICH

Tegoroczne „Targi Watykańskie“ zwane, świętym rokiem, zostały otwarte również i w Jerozolimie. Otworzył je delegat papieski p. Ferrata, który przyleciał do Palestyny na samolocie papieskim i na nim wrócił.

---

[1]) Szwajcarja niema właściwie parlamentu w potocznem tego słowa znaczeniu, natomiast o każdej zasadniczej sprawie, mającej obowiązywać ogół obywateli, decyduje powszechne głosowanie, odbywa się to bardzo prosto, a przytem bardzo uczciwie.

Jak widzimy, Watykan ma już własny samolot. W najbliższym czasie nabędzie on niewątpliwie balon prof. Piccarda i urządzi wyprawę w stratosferę na poszukiwanie „nieba".

KLER W WALCE Z BOYEM I STRUGIEM

W dniu 3 maja w kościele na Bielanach jeden z księży poświęcił dłuższy ustęp kazania „patrjotycznego" szerszemu omówieniu nagród literackich, przyznanych: Boyowi przez Warszawę, a Strugowi przez Łódź, nazywając obu laureatów „szubrawcami, siejącemi zgniliznę moralną" i nawoływał zebranych do walczenia(!) z nimi oraz do składania datków (po to był właśnie ten wstęp) na prasę katolicką.

DEMONSTRACYJNA ZBIÓRKA

„Gazeta Warszawska", organ polskiej kołtunerji, wzywa „naród" do zbierania składek do wysokości nagrody literackiej Boya-Żeleńskiego, aby tą kwotą obdarzyć Marję Rodziewiczównę, zasłużoną zresztą powieściopisarkę, której kandydatura wystawiona przez magistrat warszawski contra Boyowi, przepadła. Prócz tego klub narodowy radnych miejskich postawił wniosek o zmianę regulaminu nagrody literackiej m. st. W-wy w tym duchu, aby nagrody te mogli otrzymywać tylko kandydaci samorządu stołecznego.

Co im to wszystko pomoże?

Z JUGOSŁAWJI

Skupczyna rozpatrywała wniosek 63 posłów z projektem ustawy o wydalenie z Jugosławji jezuitów i innych zakonów, pozostających z nimi w ściślejszym kontakcie. Jezuitów, pochodzenia jugosłowiańskiego, ustawa proponuje osiedlić przymusowo na wyspie Lissie, a cudzoziemców wydalać z granic państwa w 48 godzin. Majątek zakonu ma być przejęty przez państwo.

Z TURCJI

Rząd Kemala-Paszy zabronił używania w meczetach języka arabskiego. Duchowni muzułmańscy, zuchwali jak wszędzie próbowali bojkotować język turecki i strajkować. Między innemi w Brussie doszło do grubszej awantury, którą rząd stłumił, a wichrzycieli pociągnął do odpowiedzialności sądowej. Na mocy doraźnego postępowania część zbuntowanych mułłów została skazana na karę śmierci, a reszta na dożywotnie więzienie.

NOWE BISKUPSTWO

W Sanoku zostało utworzone nowe biskupstwo unickie z sufraganem Grzegorzem Łakotą. W myśl art. IX konkordatu

Watykan nie może tworzyć nowych djecezyj bez zgody rządu polskiego. Przez utworzenie jeszcze jednej djecezji haracz konkordatowy podniesie się odpowiednio: i na biskupa i na jego fundusz reprezentacyjny i na rozjazdy i na seminarjum... Ale to głupstwo: stać nas przecież na to!

KONTREDANS INFUŁACKI

Z okazji Targów watykańskich obaj kardynałowie i wszyscy biskupi papiescy w Polsce udają się kolejno do Rzymu, aby przekonać się naocznie, czy katolicyzm nie przeżywa przypadkiem kryzysu religijnego w postaci małego napływu „pątników". Za pretekst do tych wyjazdów odbywanych na koszt niewłasny, służy przepis prawa kanonicznego, który nakazuje każdemu biskupowi zdawać co 5 lat osobiste sprawozdanie zastępcy boga na ziemi o życiu swojej djecezji. Ma to na celu podniecanie gorliwości duszpasterskiej pp. infułatów. Dlatego tacy są zuchwali. Jednak te dziesiątki tysięcy złotych polskich, które skarb państwa wydał już i jeszcze wyda na tę kanoniczną turystykę do Włoch nie będą stracone: każdy bowiem z infuułatów przywozi nam przecież całe transporty (bez cła!) papieskich błogosławieństw, co jak wiadomo wpływa b. dodatnio na nasz bilans handlowy i spadek bezrobocia.

ODEZWA

Otrzymaliśmy odezwę Komitetu budowy kościoła w Kopanicy. Podpisany pod odezwą proboszcz ks. Jordan uwziął się wybudować kościół, chociaż na „1300 dusz. 350 rodzin przeważnie biednych małorolnych, chałupników, sezonowców—tułaczy, bezrobotnych, repatrjanów, powstańców, ofiar niemieckich więzień politycznych wśród hardej gromady niemców-kolonistów".

Niedawno KAP-ra chwaliła się, że wciągu ostatnich paru lat wzniesiono w Polsce 1500 kościołów. Prawie jednocześnie z tym tryumfalnym komunikatem pojawił się komunikat biura statystycznego Magistratu m. Warszawy, w którym czytamy, że w dniu 1 kwietnia r. b. było w Warszawie 19.622 osób bezdomnych. Polsce brakuje kilkanaście tysięcy izb szkolnych dla pomieszczenia dzieci, pozostających poza szkołą, a ta banda cynicznych magików - wydrwigroszów, napiętnowanych tonsurami, nic sobie z tego nie robi i dalej wyłudza pieniądze z wychodowanej przez siebie ciemnoty polskiej, która 3 razy gotuje ziemniaki w jednej wodzie, bo nie ma na sól, a w takich np. Myślenicach na Śląsku okazało sie że na 15.000 dzieci 2.219 nie jadło wciągu tygodnia ani razu chleba.

Z DZIAŁALNOŚCI KÓŁ P. Z. M. W.

Koło w Ogrodzieńcu k-Zawiercia zorganizowało 2 odczyty; pierwszy wygłosił ob. W. Kuzan w dn. 2 kwietnia r. b. p. t. „Moje wrażenia ze Zjazdu delegatów kół P.Z.M.W."

Drugi odczyt p. t. „Gruźlica jako klęska społeczna“ wygłosił w dn. 9.IV r. b. ob dr. St. Haczkiewicz z Krakowa.

Koło w Poznaniu zorganizowało w dniu 6 maja odczyt publiczny z referatem prof. H. Ułaszyna na ciekawy temat „specjalności świętych“.

Następny odczyt odbędzie się w sobotę dn. 27 maja o godz. 7-ej wiecz. w sali Z. Z. K. ul. Stoma 24, na którem referat p. t. „O biologji i pochodzeniu człowieka“ wygłosi prof. Tadeusz Kurkiewicz.

Odczyty Koła w Poznaniu, gromadzą zawsze ponad 250 osób.

AGITKA KATOLICKA

„Agitkami“ nazywają w Rosji agitacyjne i propagandowe broszury, sztuki, filmy... Taką typową katolicką agitką jest wyświetlany obecnie w Warszawie w niekatolickiem kinie „Apollo“ film niekatolickiej choć polskiej produkcji p. t. „Pod twoją obronę“. Aby nie zdradzać niekatolickości tej katolickiej bomby reklamującej jasnogórski „Święty rok“, ukryto dyskretnie w cieniu nawet reżysera nazwiskiem Józef Lejtes.

Rzecz zaczyna się od reklamy klasztornego wychowania dziewcząt. Z tego „wychowania“ pokazano nam tylko 3 momenty: nabożeństwo w kościele z pobożnem przewracaniem oczu, grę w piłkę w parku i rozdawanie medalików maturzystkom. Postępów w nauce nie pokazano, ale pokazano medalik z „jasnogórską“. Moment wręczania tego magicznego panaceum (środka na wszelkie dolegliwości fizyczne i moralne) poprzedza nastrój, zrobiony przez kompanję, śpieszącą na Jasną Górę. To daje jednej z sióstr, granej w dodatku przez niekatoliczkę, okazję do wygłoszenia sentencji, będącej naczelnem marzeniem kleru a zwłaszcza paulinów jasnogórskich: „Tak było od wieków i tak będzie zawsze“. O ile to „od wieków“ jest zgodne z rzeczywistością, to owo „zawsze“ budzi w widzu i słuchaczu, orjentującym się w tem, co się na świecie dzieje, duże wątpliwości. Zdaje się, że panna Lindorfówna, która to „prawo dziejowe“ stwierdza; sama w nie nie wierzy. Ale kler chce w nie wierzyć — i wcale mu się nie dziwimy.

Potem następuje melodramat dość pospolitego gatunku, mający za treść miłość jednej z klasztornych maturzystek do młodego lotnika, którego talenty techniczne tak przerażają państwa ościenne, że postanawiają go zgubić przez swój wywiad w Polsce. I istotnie, w czasie popisów lotniczych dochodzi do katastrofy. Skutkiem nacięcia linki sterowej przez owe melodramatyczne „czarne charaktery“ młody lotnik spada, lecz nie zabija się, a tylko traci obie nogi. Dowiedziawszy się o tem — chce zerwać z narzeczoną, która znów jako wychowana w klasztorze na „dobrą żonę“ [1]) chce go kochać nadal

[1]) Zob. encyklikę o chrześcijańskiem wychowaniu.

i zabiera go z sobą na Jasną Górę w tej nadziei, że mu to „cudowne“ miejsce zafunduje nowy komplet zdrowych nóg. Do tła tego momentu reżyser wykorzystał zdjęcia filmowe z zeszłorocznego wniebowzięciowego odpustu jasnogórskiego. Pokazano nam tam niezliczone tłumy wiernych, z których, jak doniosła prasa, 6 osób postradało zmysły, widzimy procesję po wałach, salutujących żołnierzy przed niesionym przez biskupów cudownym obrazem, dano nam usłyszeć całą masę pieśni nabożnych, dzwonów, dzwonków, śpiewów chóralnych, fanfar i t. p. wzruszeniowych „tuszów“. Nie pokazano tylko dwóch rzeczy: pana Prezydenta, któremu chciano pokazać, jaką to ciemną siłę stanowi kler w Polsce i bezbożników, strzelających w górę, którzy mieli przewracać klęczących i wołać, że niepotrzebnie się modlą. Ale wielkie tłumy pokazano kilkakrotnie, jak padają na kolana i znoszą niewygody dla fikcji, w którą im od dzieciństwa wierzyć kazano pod naciskiem sugestji duszpasterskiej. P. Brodzisz, grający obojętnego w wierze lotnika bez nóg, nóg nie odzyskał, ale mimiką i aktorskiem unoszeniem się na wózku, starał się nas przekonać, że był na Jasnej Górze i—uwierzył. Zresztą wymagał tego scenarjusz, no i... zapłacono mu za to. Aktor w mundurze lotnika zagrał dla aktorów w sutannach, a ciemny tłum płaci jednym i drugim.

W poprzednich filmach polskich przeważnie pito — w tym się przeważnie modlą. Jeżeli filmy te pójdą zagranicę — świat będzie miał o nas zupełnie dobre pojęcie.

Nad program pokazano widoki Wenecji — aby zachęcić widzów do pojechania do Włoch na „anno santo“. Publiczność typowo kościelna. Nie brakło również młodzieży szkolnej — zwłaszcza pensjonarek. Film bowiem przeznaczony jest głównie dla kobiet — jako największej ostoi klerykalizmu i przesądów religijnych.

Rozkoszny kraj!

POCIESZAJĄCY OBJAW

Wśród haseł, wypisanych na transparentach, jakich całe mnóstwo widzieliśmy podczas ostatnich pierwszomajowych pochodów robotniczych w Warszawie, widniały poraz pierwszy — o ile wiemy — napisy: „Religja — to opjum dla ludu“, „Żądamy zerwania konkordatu z kościołami“, „Żądamy zniesienia praktyk religijnych w szkołach“. Pierwszy z tych transparentów niósł Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, drugi — Turowcy, trzeci — Czerwoni Harcerze. Nadto dodatek do „Robotnika“ p. t. „Przyjaciel Dzieci“ zamieścił w Nr. 9 specjalny artykuł, w którym czytamy:

„Różne są przecież święta. Są święta religijne, które obchodzą wyznawcy różnych bogów i bożków, podczas, kiedy wyznawcy zupełnie innych bogów mają post, albo dzień powszedni, albo dzień żałoby.

Są święta narodowe, kiedy jeden naród urządza defilady wojskowe i bankiety, a inne narody patrzą na to z nienawiścią.

A nasze święto, święto Pierwszego Maja, łączy wszystkie narodowości i nie ogląda się na żadne religje... Pochody głoszące bunt przeciw wyzyskowi, przeciw wojnie, przeciw faszyzmowi, mijają kościoły różnych wyznań.

Klasa pracująca, klasa walcząca o nowe, lepsze jutro, przynosi jedność narodów i ras, przynosi zgodę i braterstwo, a burzy wszelkie bałwochwalstwo. Słowo „bóg" w każdym języku wymawia się inaczej, inaczej wymawia się wszędzie słowo „ojczyzna" a jedno na całym świecie jest słowo socjalizm, które rozumieją wszyscy.

Święta religijne obiecują zbawienie po śmierci święta narodowe budzą w duszach jednych ludzi, chęć ujarzmienia innych"...

Witamy ten duży krok naprzód w dziedzinie uświadomienia robotnika polskiego o roli religji w ustroju obecnym ze szczerem zadowoleniem. Nareszcie i świat pracy w Polsce zaczyna rozumieć, że bez wyzwolenia umysłowego nie może być mowy o wyzwoleniu ekonomicznem ani o wyzwoleniu politycznem. Jednem słowem: nie może być mowy o ustroju socjalistycznym.

A cóż może być większym wrogiem robotnika w dziedzinie wyzwolenia duchowego — jeśli nie ogłupiające i paraliżujące wolę ludzką idee religijne?

To też wszystkim tym grupom, które wysunęły wspomniane powyżej hasła antykościelne i antyreligijne — możemy powiedzieć za Mickiewiczem: „Lećcie i odtąd nigdy nie zniżajcie lotu".

Z prasy

POWÓDŹ BANALNOŚCI

Z okazji niedawnych świąt wiosennych, czyli t. zw. „wielkiej nocy", niemal cała prasa codzienna i tygodniowa była pełna, jak zwykle przy tego rodzaju uroczystych świętach, najnudniejszych i najbanalniejszych oklepanek na temat „zmartwychwstania" i „alleluja". Nie chcąc być gorszym od innych, wystąpił również z okolicznościowym artykułem allelujowym i pewien tygodnik pornograficzny, wychodzący w Łodzi, a noszący tytuł „*Wolna myśl — wolne żarty*", i umieścił na wstępie pomiędzy jedną a drugą serją gołych nóg i różnych „pieprznych kawałów" pobożny, zgoła nie „wolnomyślny" artykulik z prośbą do „Pana" czyli do babilońskiego Adonisa o „tchnięcie nowej wiary w polski lud" (stara widocznie już na nic). Czytamy w tej modlitwie między innemi:

„W te mroki spłyń świetlaną Mocą — Któryś miłować uczył i przebaczać — otośmy nędzni i biedni — i w duszach naszych ciemności są jeno — a w czarnych kirach jawi się nam Jutro — w bolesnej życia męce i udręce" i t. d.

A to wszystko pod tytułem „Wolne żarty". To też te wynurzenia tylko jako wolne żarty należy traktować.

SPROWOKOWANY P. SKRUDLIK

Dr. Mieczysław Skrudlik, specjalista od różnych rzeczy, (zob. broszurę p. t.: „Sprawa Dr. Skrudlika")[1]), a zwłaszcza od matek boskich i wypisywania głupstw o ruchu wolnomyślicielskim w Polsce — zamieścił w nr. 19 *„Przeglądu katolickiego"* artykuł p. t. „Charakterystyczne metody propagandy bezbożniczej", w którym daje wyraz swemu oburzeniu na „Wolnomyśliciela Polskiego" i na prof. St. Asté z powodu artykułu „Anachronizmy malarskie wizerunków Jezusa i Marji" (W. P. Nr. 5). Jak czytelnicy sobie przypominają, prof. Asté omówił w tym pierwsze (katakumbowe) wizerunki Marji i wskazał na to, że nie są one zgodne ani z epoką, do której się odnoszą, ani nie mają nic wspólnego z osobą, którą mają wyobrażać, gdyż są to typy kultowe, a nie portrety robione z natury. To się, rzecz jasna, mocno nie spodobało doktorowi marjologji Skrudlikowi, który żyje z artykułów pisanych o autentycznych portretach matki boskiej. Utrzymuje on, że pierwsze wizerunki Marji, t. zw. acheropity (a jest ich sporo), nie były „malowane ręką ludzką, lecz powstały przy udziale sił nadprzyrodzonych", przyczem „siły" te miały uplastycznić w Marji „smukłą i smagłą tancerkę rytualną (kapłankę)", a nie „współczesną żydówkę z Nalewek". Nie mogła więc Marja być zdaniem p. Skr. „obfita" i „tłusta".

Najzabawniejsze jest wszakże zaapelowanie przez p. Skrudlika w zakończeniu do cenzora, aby pomógł mu zwalczyć bluźnierstwo ewangelji, która powiada, że Jezus miał 4-ch braci i kilka sióstr. Ponieważ prof Asté zacytował werset z ewangelji wg Mateusza, który o tem mówi, a „Wolnomyśliciel" to wydrukował, p. Skrudlik tak dosłownie pisze:

> W ten sposób „Wolnomyśliciel" uderza bluźnierczo w dogmaty Kościoła katolickiego, Cerkwi prawosławne oraz w prawdy przyjęte przez dawne wyznania protestanckie.

Wynika z tego, że ewangelję bluźnią dogmatom katolickim i prawosławnym. Co dr. Skrudlik miał na myśli, mówiąc o „dawnych wyznaniach protestanckich" — nie wiemy.

A teraz posłuchajmy, jak dr. Skrudlik (marjawicki „Głos prawdy" inaczej go nazywa, zastępując pierwsze k — literą m), uzasadnia konieczność wkroczenia cenzora i prokuratora w nasze„ bluźnierstwa":

> Nowy Kodeks Karny obowiązujący w Polsce nie uznaje wprawdzie bluźnierstwa przeciwko Bogarodzicy, ale mówi wyraźnie o odpowiedzialności sądowo-karnej tych, którzy „występują przeciwko dogmatom

[1]) Mowa w niej jest i o szpiegostwie.

i prawdom wiary wyznań uznanych" przez państwo [1]). Zarówno Kościół katolicki jak i Cerkiew prawosławna (zaczęto ją pisać od niedawna przez duże C. uw. n.) oraz dawne wyznania protestanckie należą do wyznań uznanych przez państwo polskie (państwa polskiego p. Skr. nie pisze przez duże P, ale kościół katolicki pisze przez duże K, uw. n.).

Skąd więc ta tolerancja (straszne słowo dla wierzącego u. n.) dla prowokacyjnych wystąpień „Wolnomyśliciela", skąd to zdumiewające „przeoczenie cenzury?"

Zwracamy uwagę, że artykuł p. St. Aste — nie jest sporadycznem i wyjątkowem wystąpieniem propagandy bezbożniczej w Polsce — ale wiąże się z całym szeregiem artykułów o analogicznej, antymarjologicznej treści, pomieszczanych na łamach (wydrukowano „ławie") „Wolnomyśliciela" i „Racjonalisty".

Sowieckie organizacje bezbożnicze kładą specjalny nacisk na propagandę antymarjańką w krajach katolickich... i t. d.

Z tego ostatniego zdania ma wynikać niezbicie, że jesteśmy na żołdzie poselstwa sowieckiego i otrzymujemy instrukcje od samego Jarosławskiego z Moskwy.

A na zakończenie apel do sanacji i rządu:

„Naród polski" — który, jak pisał w roku koronacji cudownego obrazu Najśw. Marji P. Ostrobramskiej — „Głos Prawdy" pod redakcją Wojciecha Stpiczyńskiego,—„korzy się u stóp swej Orędowniczki" — ma prawo i musi wymagać, aby również czynniki rządzące uświadomiły sobie świętość i wielkość tego imienia i położyły kres bluźnierczej propagandzie z pod znaku „polskiego" bezbożnictwa.

Należy przypuszczać, że p o tej odezwie d-ra Skrudlika do rządu, p. dyrektor wyznań napisze znowu nowe pismo do odpowiednich czynników o pójście p. Skrudlikowi na rękę.

Zastanawia nas, że broniąc tak zw. „świętości" religijnych, kler i jego skrudlikowa sfera stale używa terminu „prowokacja" lub „prowokowanie uczuć katolickich" czy „religijnych". Ciekawy to rodzaj uczuć! uczuć, otaczających czcią różne wyssane z palca bałamuctwa i stąd uważających każde pojawienie się na ich horyzoncie czynnika rozsądkowego za „prowokację". Sprawa ta o tyle jest zastanawiająca, że nam bezbożnikom nieznany jest typ uczuć, które pierwszy lepszy p. Skrudlik mógłby „sprowokować" swojem nadprzyrodzonem ględzeniem. Ponieważ doskonale wiemy, co to są „uczucia religijne" i czem się one karmią oraz dlaczego te uczucia nie są w stanie dać sobie same rady z wiedzą i wolną krytyką — nie dziwimy się p. Skrudlikowi, że boi się stracić czytelników dla swoich arty-

---

[1]) Art. 173 k. k. brzmi trochę inaczej, niż to cytuje uczony p. Skrudlik rzekomo dosłownie, bo w cudzysłowie. Jest tam tak: „Kto publicznie lży i wyszydza uznane prawnie wyznanie lub związek religijny, jego dogmaty, wierzenia lub obrzędy, kto znieważa przedmiot jego czci religijnej lub miejsce przeznaczone do wykonywania jego obrzędów religijnych — podlega karze więzienia do lat 3". O „występowaniu" i „prawdach wiary" nie ma ani słowa. Zresztą sam „obraz" nie jest dogmatem, ani „prawdą wiary", choć może być przedmiotem czci p. Skrudlika. Prof. Aste pisząc, że Mirjam (Marja) znaczy „tłusta" lub że obrazy rzekomej matki Jezusa nie są portretami robionemi z natury — ani na żaden z tych obrazów nie napluł (bo nie jest fanatykiem-religjantem), ani go w żaden inny sposób nie znieważył

kułów o matce boskiej i tak panicznie apeluje do cenzury i prokuratora. Dlatego też wybaczamy temu nieszkodliwemu poczciwcowi jego prowokacyjne insynuacje w myśl maksymy pani de Staël, że „wszystko zrozumieć—to wszystko wybaczyć“ [1]).

STRASZNA WIADOMOŚĆ O BRAKU MACY

W dniu 15 kwietnia r. b. nadeszła do Warszawy straszna wieść, że dla kilkuset żołnierzy w Poznańskiem i na Pomorzu zabrakło macy!

Oto co na ten temat czytamy w „Naszym Przeglądzie" z dn. 16.4.

Prezes Towarzystwa opieki nad żołnierzami Żydami w Warszawie p. Izaak Gertner otrzymał wczoraj depeszę z Tczewa treści następującej: „Natychmiast wysłać macę — gmina żydowska".

Takie same depesze nadeszły do p. Gertnera z Grudziądza i Brodnicy donoszące, że żołnierze Żydzi tamtejszych garnizonów pozostali na święta bez macy, gdyż komitet działaczy żydowskich powołany do życia w stolicy dla zaopatrzenia żołnierzy Żydów garnizonów na Pomorów i w Poznańskiem w macę — nie wywiązał się ze swego zadania.

Miejscowe szczupłe gminy żydowskie nie były w stanie z powodu braku funduszów zaopatrzyć w macę po paręset żołnierzy Żydów w każdej miejscowości.

Jest to za strategicznego punktu widzenia i ochrony niemieckiego pogranicza (właśnie w chwili obecnej!) niedopuszczalne!

Chłopcy z utęsknieniem oczekują swoich religijno-narodowych macalnych świąt. W nadziei, że duszpasterstwo nie zapomni o nich przez 8 dni świątecznych, dzielą się w pierwszych dniach opłatkiem macalnym ze wszystkimi chrześcijany, aż oto krach na całej linji: zabrakło w końcu świąt macy! Położenie Żydów w Niemczech blednie wobec tego tragizmu. Jesteśmy również zaniepokojeni, czy żołnierze żydowscy mieli na święta dostateczną ilość pejsachówki i nie byli zmuszani do picia zwykłej ordynarnej „monopolki".

BEZROBOTNY MYŚLIWY

P. Władysław Ludwik Ewert, redaktor naczelny *„Polski Zbrojnej“* musi być namiętnym myśliwym, bo z chwilą, gdy się skończył sezon łowiecki, czyli zabijanie dla przyjemności dzikiej zwierzyny i ptactwa pod patronatem św. Huberta, jął z nudów „polować“ jak pisze n-rze 118 swego „zbrojnego“ organu na głupstewka i przy tej sposobności wkroczył i na nasz „teren“. Oburzył się na St. Asté nietyle za to, że zaleca wolnym myślicielom używanie imion słowiańskich, lecz za to, iż napisał, że ludzie pochodzą od zwierząt a nie od Adama i od Ewy, którzy wcale nie istnieli, oraz że taki mądry człowiek jak Luter potrafił rzucać kałamarzem.

[1]) „Tout comprendre c'est tout pardonner“. Anna Ludwika Żermiena Necker, z pierwszego męża S t a ë l - Holstein (1766—1817), znana autorka francuska.

Że pan Ewert jest dobrym luteraninem i wierzy sobie w pochodzenie ludzi od Adama i Ewy, to jego rzecz prywatna, ale niech przynajmniej nie utrzymuje z całą stanowczością, że przedmiot jego sentymentów wyznaniowych nie ma nic wspólnego z głupstwem, godnem niejednej wyprawy łowieckiej. P. Ewert pisze:

„Ilekroć zdarza mi się rozmawiać z typowym przedstawicielem tego kierunku (t. zn. z wolnomyślicielami. p. n.), tylekroć mimowoli myślę sobie: „wolno — być może — ale myśliciel? — to już chyba nie!"

Przeczytawszy ten argument redaktora „Polski Zbrojnej" godny „Przeglądu katolickiego" i nie mniej „zbrojnego" Rycerza niepokalanej", i myśmy sobie pomyśleli, tylko nie mimowoli! „zbrojny"? — być może — ale czy w inteligentny dowcip? to już chyba nie"!

„EWOLUCJA DZIEJOWA SPOWIEDZI"

Pod tym tytułem zamieścił dr. Marjan Poleski, krótki artykulik w *IKC* z 3 kwietnia. Autor powiada, że początki spowiedzi sięgają czasów apostolskich. Miała ona służyć głównie do tego celu, aby pogodzić wielkich grzeszników ze społecznością chrześcijańską, dlatego była ona początkowo publiczną, tak jak publiczną była pokuta. Ponieważ spowiedź publiczna miała charakter zniesławiający grzesznika, kościół złagodził tę formę do spowiedzi usznej a spowiedź i pokutę publiczną zatrzymał dla przestępstw większych i zbrodni.

Głosy czytelników

O PRAKTYKACH „GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO"

W związku z naszemi uwagami o stanowisku nauczycielstwa polskiego i jego organu związkowego w stosunku do kleru konkordatowego, który oświatowcom naszym wypowiedział nie od dziś walkę na śmierć i życie (W. P. № 7 „Nie tędy droga, obywatele oświatowcy"), jeden z czytelników nadsyła nam list, z którego opuszczamy sprawy czytelnikom naszym nieznane, jako dotyczące wewnętrznego życia organizacji.

Red.

...„Wolnomyśliciel Polski" dziwi się, że „Gł. Naucz." w walce z klerem nie zajmie odpowiedniego, wyraźnego i zdecydowanego stanowiska, że wiele jaskrawych przejawów wzmagającej się w Polsce reakcji przemilcza, a jeżeli zabierze głos, to tak, aby go wcale nie było słychać. — Nie wymagajmy, ażeby walka z klerem leżała u podstaw ideologicznych Związku Naucz. Pol. — jako grupy zawodowej, ale możemy wymagać, ażeby „Gł. Naucz." przynajmniej wiernie odzwierciadlał stosunki panujące pomiędzy nauczycielstwem i klerem na terenie pracy szkolnej i pozaszkolnej. Niech „Głos Naucz." wiernie odda tylko tę walkę jaka wrze w zapadłych zakątkach Rzeczypospolitej, a spełni całkowicie swe zadanie na tym odcinku. Niestety tego ze strony „Gł. Naucz." nie widzimy. „Gł. Naucz." nietylko nie odbija tego, co dzieje się w terenie, ale nawet

przemilcza to, co postanowi w tej sprawie najwyższa władza związkowa.

Mam tu na myśli ostatni Walny Zjazd Delegatów, jaki w roku ubiegłym odbył się w Warszawie. Na zjeździe tym zapadło szereg uchwał, dla których w „Gł. Naucz.“ zabrakło miejsca. Nie zabrakło go natomiast na dowcipy kol. Smulikowskiego (patrz str. 33, 34. Nr. 1 — 3, z roku 1932). Na komisji społeczno-oświatowej zapadła uchwała (przyjęta na plenum rzęsistemi oklaskami) wzywająca związkowców do wszczęcia akcji uświadamiającej społeczeństwo o szkodliwości tego rodzaju lektury, jaką jest „Tajny Detektyw“ i „Rycerz Niepokalanej“. — Wniosek w sprawie „Tajnego Detektywa“ podano w sprawozdaniu dwukrotnie, a w sprawie „Rycerza Niepokalanej“ schowano pod... sukno.

Czy „Gł. Naucz.“ słyszał co o tym wniosku? —Chyba tak, bo nawet skutki tej uchwały odczuło nauczycielstwo na jednym z kursów wakacyjnych, kiedy to jeden z panów doktorów prelegentów, pracujących w M. W. R. i O. P. z oburzeniem stwierdził, że „nauczycielstwo, które w seminarjum zaledwie nauczy się czytać i pisać— śmie decydować o wartości takiego pisma, jak „Rycerz Niepokalanej“.

Z innych wniosków, który podzielił los poprzedniego dotyczył pracy w klerykalnych „Stowarzyszeniach Mł. Pol.“— wzywał on związkowców do wycofania się z pracy w organizacjach obcych nam ideologicznie i groził tym, którzyby sprzeciwili się konsekwencjami organizacyjnemi, powierzając jednocześnie pieczę nad przestrzeganiem i wykonaniem tej uchwały niższym komórkom organizacyjnym“. — Czy „Gł. Naucz.“ słyszał co o tym wniosku? Też chyba nie, bo umieściłby go przecie w swoich sprawozdaniach. Należy stwierdzić, że wnioski takie zostały powzięte—natomiast w sprawie realizacji ich dotychczas nic się nie zrobiło. Do wiadomości członków „Gł. Naucz.“ wniosków tych nie podał, nie poruszył ich dotychczas żaden z okólników Związku. Czekamy, czy te uchwały będą choćby wspomniane do drugiego Zjazdu Delegatów. Tu jest właśnie ta „strusia polityka“ „Głosu“, jak ją określił jeden z kolegów. Taktyka organizacji i „Głosu Naucz.“ powinna się wreszcie zmienić na lepsze, bo dotychczas tej poprawy nie widzimy, przeciwnie widzimy jak różne żywotne a drażliwe sprawy są coraz bardziej omijane i przemilczane.

Słyszymy narzekania na to, że „Głosu Naucz.“ członkowie nie czytają. Jeżeli go mało czytają jest to dowód, że „Glos Naucz.„ już im nie daje tego, czego potrzebują. Poziom intelektualny zwiększył się nieproporcjonalnie do stanu z przed lat klikunastu, a „Głos Naucz.“ nadążyć za tym postępem nie ma sił—starzeje się, blednie, traci rumieniec tężyzny, zdrowia i młodości; przedkłada wygodną wegetację nad uciążliwą walkę o lepsze Jutro — zwykły objaw starości, kończenia się — tych, którzy z jego kart skrupulatnie wyłączają wszelki rumieniec życia. *Oskar Werle*

dn. 27-III-33 r.

W SPRAWIE IMION ŻYDOWSKICH

„Wolnomyśliciel Polski“ Nr. 10 z 20/1933 r. w odpowiedziach redakcji podaje mylnie kwestję prawa tłumaczenia żydowskich imion własnych, że jedynie wyznaniom chrześcijańskim przysługuje prawo tłumaczenia łacińskich, greckich, niemieckich i ukraińskich imion, wbrew ustawie konstytucyjnej, traktatu o ochronie mniejszości narodowych i ustawę o wygaśnięciu mocy prawnej przepisów wyjątkowych w związku z pochodzeniem, narodowością, wyznaniem, rasą lub językiem.

Krakowski Ill. Kuryer Codzienny zaś tak podaje:

W „Kurjerze Prawnym“, Dodatku tygodniowym z 13.II. 1932 r.: p. t. ...„Zmiana imienia (czy prawo tłumaczenia“).

Czy zmiana, względnie tłumaczenie imienia może być dozwoloną przez władze w b. dzielnicy austrjackiej?

W tej sprawie udzieliliśmy już wyjaśnienia w „Kurjerze Prawn.“ Nr. 45 z r. 1929 i Nr. 82 z r. 1931, jednak wobec powtarzarzających się zapytań zaznaczamy:

Ustawodawstwo obowiązujące nie przewiduje (dla wyznania żydowskiego) dopuszczalności (czy niedopuszczalności) zmiany (lub tłumaczenia) imienia poza zmianą wyznania, a tylko dopuszczalność zmiany nazwiska, jakkolwiek w par. 5, pkt. 14 rozp. z r. 1921, poz. 234 Dz. Ust. zaznaczono, że sprawy zmiany wyznań i „zmiany imion, (ale nie „tłumaczenia...“) należą do kompetencji wojewody.

Wedle orzeczenia austrjackiego Najw. Tryb. Admin. wiedeńskiego z 18.X.1899 w Zbiorze Budwińskiego L. 13250, władza administracyjna jest upoważniona do udzielenia zezwolenia na „zmianę imienia“ czy tłumaczenia.

Kwestja, czy wobec braku wyraźnego postanowienia w polskiem ustawodawstwie obowiązującem można żądać „dozwolenia zmiany lub tłumaczenia imienia jest w literaturze prawa sporną (vide w tym względzie prof. Hilarowicz. „Luki w prawie administracyjnem“ str. 16 — 22, 28).

Najwyższy Trybunał Administracyjny w Warszawie wyrokiem z 26 stycznia 1926 r. L. rej. 929/24, wypowiedział zasadę, że nie przysługuje prawo domagania się zezwolenia (jakkolwiek nie istnieje żaden zakaz na „zmianę imienia lub tłumaczenia w b. zaborze austrjackim) bo niema przepisu uprawniającego do takiego żądania, a wspomniany par. 10, punkt 14 rozp. z r. 1921, poz. 234, nie uprawnia do wniosku, że tym przepisem zmieniono prawo materjalne, obowiązujące w przedmiocie zmiany (ale nie tłumaczenia?! Dop. pryw.) imion, zaś praktyka austrjackiego trybunału admin. sama przez się mogła stworzyć dla stron prawa żądania zmiany

i m i e n i a, zwłaszcza, że z celu imienia osoby wynika potrzeba jego stałości, a to w interesie publicznym". Tyle „Kurjerek"!

Ale encyklopedja prawa austrjackiego „Das Oesterreichische Recht"—Sandiga Wacha i Friedmana Tom I. str. 265 ust. c. podaje:

...(Vorname).... innerhalb der Grenze der Sitte willkürlich beigelegt werden kann"... następnie na str. 268 ustęp ostatni pod lit. d.:

...„Die Aenderung des Vornamens ist zufolge der herrschenden Praxis, ausser im Falle des... Uebertritts zur... christlichen ebenso unzulässig, — was aber jurüdisch gänzlich unbegründet ist.—Insbesondere neigt die... Praxis dahin... die Umaenderung jüdischer Vornamen (Hirsch, Leib u. s. w.) in deutsche ähnlich klingende für unstatthaft zu halten...", ale z chwilą gdy na mocy art. 96 i 111 Konstytucji, art. 1, 7, 8 i 12 traktatu o ochronie mniejszości narodowych i ustawy z dn. 13.III.1931 r. (Dz. U. R. Nr. 31, poz. 214) o wygaśnięciu mocy prawnej przepisów wyjątkowych oraz orzecznictwa N. T. A. i Sądu Najw. (Zbiór orzeczeń kompl. S. N. Nr. 17, lata 1920—25) tak Sąd N. jak i N .T. uznał, że... „konstytucja n i e j e s t u s t a w ą r a m o w ą, t y l k o p r a w e m o b o w i ą z u j ą c e m, k t ó r e m u s i b y ć w y k o n a n e, o r a z, ż e a r t. 96 i 111 k o n s t y t u c j i u c h y l a s p r z e c z n e z d u c h e m i l i t e r ą p r z e p i s ó w k o n s t y t u c y j n y c h p r z e p i s y z w y c z a j n y c h u s t a w, k a t o l i c y z m s i ł ą r z e c z y p r z e s t a ł p r a w n i e b y ć r e l i g j ą p a n u j ą c ą i u p r z y w i l e j o w a n ą, a s t a ł s i ę j e d n e m z w y z n a ń r ó w n o u p r a w n i o n y c h z i n n e m i, z n i k ł y w s z e l k i e z a p o r y i o g r a n i c z e n i a p r a w n e w s t o s u n k u d o n i e c h r z e ś c i j a ń s k i c h w y z n a ń i b e z w y z n a n i o w y c h, p o n i e w a ż k a ż d y p r z y w i l e j j e s t z a p r z e c z e n i e m r ó w n o ś c i w s z y s t k i c h i n n y c h o b y w a t e l i p a ń s t w a, w następstwie tak jak dozwolone jest tłumaczenie łacińskich, greckich. i niemieckich imion, dozwolone też jest t ł u m a c z e n i e ż y d o w s k i c h i m i o n, a l e w r a m a c h s p i s u ż y d o w s k i c h i m i o n w ł a s n y c h i i c h t ł u m a c z e n i a D-ra Miesesa i Taubelesa, a n i e z u p e ł n i e d o w o l n i e.

W tej sprawie znajduje się szereg spraw w toku w N.T.A. na skargę O s k a r a G l e i c h e r a, do L. rej. 1922/1931, któremu p o d t y m p r e t e k s t e m unieważniono m a n d a t d o R a d y M i e j s k i e j i skreślono z książeczki wojskowej po 6 letniej służbie wojskowej i 10 letniej e w i d e n c j i w rezerwie wojskowej imię „O s k a r" i wpisano „S z y j a"...

Więc celem uzyskania zasadniczego z a ł a t w i e n i a wskazanem jest łącznie ze zgłoszeniem o w y s t ą p i e n i u z w y z n a n i a ż y d o w s k i e g o podać zarazem o w y k r e ś l e n i e w m e t r y c e i m i ę c h r z e s t n e i w p i s a n i e t ł u m a c z o n e imię; drugie wyjście, oportunistyczne, jest przejść pozornie na ewangielizm, a następnie zgłosić wystąpienie.

Oskar Gleicher

„Katecheci winni dokładać wszelkich starań, aby praktyki religijne stały się u uczniów trwałym nałogiem...“

Tak brzmi jeden z nakazów programu nauki religji rz. katolickiej w szkołach polskich, zatwierdzony przez Ministerstwo W. R. i O. P. Pisał o tem W. P.

Katecheci nakaz ten wypełniają, jak mogą. A wiadomo, że mogą dużo. Zwłaszcza, gdy im nie zbywa na zuchwalstwie i czelności. a ich ofiarom na potulności i głupocie. A oto jeden ze sposobów utrwalania tych nałogów:

Istnieje w Redzie, koło Gdyni, szkoła powszechna, której kierownikiem jest p. Lewicki. Nie umie on, czy też nie może z obawy przed utratą posady, ukrócić czelnej samowoli ks. wikarego Tuszyńskiego, katechety, który zmusza dzieci do gremjalnego uczęszczania na nabożeństwa do kościoła pod następującą kontrolą: Oto każde dziecko musi oddawać w kościele kartkę z nazwiskiem na dowód, że było na nabożeństwie. Kartki te wędrują następnie do ks. Tuszyńskiego, który nieobecnym w kościele udziela na lekcji religji upomnień.

Gorliwiec ten, aby posiąść całkowity „rząd dusz“, zażądał od nauczycielki tejże szkoły p. Heftówny komunikowania mu skarg na zachowanie się dzieci w kościele, jak również i na postępy w nauce religji z pominięciem kierownika szkoły p. Lewickiego, co p. Heftówna skwapliwie czyni, nie brzydząc się donosicielstwem i nielojalnością wobec swego przełożonego, p. Lewickiego.

Jeden z obywateli Redy, p. Wincenty Nowak, kolejarz, posyła syna swego do tej osławionej z władzy kleszej szkoły, zakomunikował mi, że kierownik szkoły, p. Lewicki, wezwał go pewnego dnia do siebie i oświadczył, że jeżeli nie będzie posyłał syna na nabożeństwa do kościoła może utracić posadę.

Komentarze zbyteczne.

Czy długo jeszcze będziemy znosili ten watykański najazd, uważający Polskę za swoje podwórko? Czy Hiszpanja, Meksyk i sowiety nie wskazały nam już przypadkiem drogi do zrzucecenia pasorzytniczego czarnego robactwa z żywego ciała naszej ojczyzny?

Ernest Raulin

Z książek

ARTYSTA Z RĘKAMI CZARNEMI OD PŁUGA

Jakób Wojciechowski, RAZ KIEDYŚ a OBECNIE, wstęp Boya Żeleń skiego, W-wa, 1933, nakłd. Biblj. Boya, str. 218 i 2 nlb. cena 6 zł.

Autor wymienionej książki, Jakób Wojciechowski, którego wydany przed trzema laty przez Polski Instytut Socjologiczny „Życiorys własny robotnika“ stał się nagle wydarzeniem dnia, i uczynił nazwisko autora głośnem — zawarł w niniejszem zbiorku dwa tuziny jędrnych, krótkich a dosadnych opowieści, pisanych jakby na marginesie swego „Życiorysu“ i będących zarazem jeżeli chodzi o środowisko, w jakiem żył i żyje jej autor. uzupełnieniem tej klasycznej już dzisiaj książki Mamy tu tę samą, co i tam, więcej niż russowską szczerość i bezpośredniość brania i odtwarzania życia takiem, jakiem jest, a przynajmniej takiem, jak jest ono

brane przez świat otaczający autora. Mamy tu ten sam, co i tam dosadny i swoisty język, zawierający w sobie obok przezabawnie spolonizowanych germanizmów brylanty najpiękniejszej polszczyzny. Jeżeli pominąć „długi wieków przedział" język Wojciechowskiego w niczem nie ustępuje rejowskiemu. A ten stosunek do życia wolny od granej na zimno pruderji i źle maskowanego zakłamania!.. Wojciechowski, taki, jakim go dziś mamy, to pierwszorzędny przedmiot zainteresowań socjologa, filologa, psychologa, filozofa sztuki, etnografa, literata, moralisty i co tylko chcecie. To cały odrębny świat. To dokument, obok którego niepodobna przejść obojętnie. Przez „pisanie" Wojciechowskiego lepiej poznajemy stan kultury naszej wsi, niż z literackich „Chłopów" Reymonta, z roczników „Wisły" i monografji Kolberga. Literata i psychologa sztuki musi przytem zainteresować niepowszedni artyzm Wojciechowskiego. O tem można napisać oddzielną książkę.

Ten harmonijny umiar w układaniu szczegółów i w stosowaniu efektów u Wojciechowskiego. jest czems, co wprawia w zdumienie Kto tedy nie miał sposobności poznać autora „ Życiorysu", jako pisarza, ma obecnie doskonałą ku temu sposobność. Trzeba się spieszyć, bo to może ostatni, co tak poloneza wodzi".

H. W.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa **Królewska 16**

W dniu 20 maja 1933 r. w sobotę o godzinie 8 wiecz. ob. prof. *W. M. Kozłowski* wygłosi odczyt p. t. „WOLNOMYŚLNOŚĆ A NIEZALEŻNOŚĆ OPINJI".

W dniu 27 maja r. b., w sobotę o godzinie 8-ej wiecz. ob. *Irena Krzywicka* wygłosi odczyt p. t. „MIŁOŚĆ, MAŁŻEŃSTWO, MACIERZYŃSTWO".

Pokwitowanie

R. M. na fundusz prasowy zł. 50.—

TREŚĆ POPRZEDNIEGO NUMERU:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75	
półrocznie	„ 10.00	zagranicą 3 i pół dol. rocznie	
kwartalnie	„ 5.00	numer pojedyńczy 60 gr.	

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14

Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktorka **Marja Jankowska** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**

Druk. W. Cywińskiego, Warszawa, Nowy Świat 36.